



OLIWIA TYBULEWICZ

KROPLA MAGII

OLIWIA TYBULEWICZ
KROPLA MAGII

SERIA: KROPLA ŻYCIA
TOM III

© Copyright by Oliwia Tybulewicz & e-bookowo

Zdjęcia wykorzystane na okładce: Mark Fairhurst – unsplash.com, way-
homestudio – www.freepik.com
Skład: Ilona Dobijańska

ISBN e-book: 978-83-8166-229-1
ISBN druk: 978-83-8166-230-7

Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie I 2021

Patronat medialny:



Marzenia się nie spełniają.

Marzenia się spełniają.

*Mojemu dziadkowi,
Antoniemu Orłowskiemu*

Rozdział I

– Mieliśmy w domu tylko jedną prawdziwą kołdrę, więc musieliśmy z braćmi spać pod arkuszem papieru pakowego. Ale ja się nie skarżę.

Wzdrygam się i momentalnie otwieram oczy. A niech to, omal nie ucięłam sobie drzemki! Zerkam na zegar i widzę, że lada moment zamykamy. Uff, chociaż tyle dobrego.

Pub Luna, w którym pracuję, choć znajduje się w centrum miasta, pozostaje niewidoczny dla ludzi, którzy nie wiedzą o jego istnieniu, za to jak magnes przyciąga istoty nadprzyrodzone. Te zaś nie tylko słyną z nietuzinkowych preferencji kulinarnych, ale na dodatek z byle powodu wszczynają burdy, toteż na co dzień nie narzekam na nudę. Na szczęście dziś jest wręcz nietypowo spokojnie.

– Czy podać coś jeszcze? – pytam odruchowo.

Usadzony przy barze skrzat kręci głową i nieśpiesznie dopija resztę grzańca. Oprócz niego na sali znajduje się jeszcze tylko para wilkołaków, a także siostrzenica właściciela tego przybytku, Nina, która właśnie skończyła robić rozliczenia na zapleczu.

– Możesz już iść, zamknę – rzuca dobrodusznie, po czym wnoszę, że dziś znów przyjeżdża po nią narzeczony.

Z ulgą kiwam głową i przekazuję jej notatki dotyczące niezamkniętych zamówień.

Moje przecucia odnośnie narzeczonego okazują się słuszne, bo gdy tylko otwieram drzwi, dostrzegam za nimi jego zwalistą sylwetkę.

– Czołem, Wiola – mówi nowo przybyły głębokim basem, przekraczając próg pubu.

– Siema, Leon – odpowiadam, automatycznie odwzajemniając jego uśmiech.

Stojąca na pobliskim parkingu, zużyta, pocziwa honda, wygląda na równie zmęczoną jak ja.

– Cześć, staruszko – mruczę, otwierając drzwi po stronie kierowcy. – Odpalisz dziś bez problemów?

Szczęśliwie tym razem docieram pod dom bez żadnych przygód. W korytarzu, tłumiąc ziewnięcie, wyciągam wyciszoną komórkę z torebki i widzę trzy nieodebrane połączenia od mamy. Co to może być za pilna sprawa? Czyżby znowu próbowała mnie swatać? Aż boję się pomyśleć, z kim tym razem. Ostatni kandydat przeraźliwie bał się pajaków i gdy natknął się na takowego pod stołem, zwiął z restauracji, nie opłaciwszy rachunku.

Wiecie, czasem, gdy jestem tak wykończona jak dziś, nawet nie miałabym nic przeciwko jej dobrym chęciom, byle tylko wybierała sensownie. Jednak życie w pojedynkę potrafi dać się we znaki i zauważyłam, że ostatnio samotność doskwiera mi jak nigdy wcześniej. Może się starzeję? Wzdycham, ściągam buty i okrycie wierzchnie, po czym wybieram numer mamy.

Rozdział II

– Ja tam nie rozumiem, dlaczego wciąż jesteś sama – oświadcza Tami.

Jest przyjemny, ciepły, wiosenny poranek. Moje włosy rozwiewa lekki wietrzyk, przyroda się zieleni, a las przy osiedlu mojej przyjaciółki wygląda w tym momencie niemalże bajkowo.

– Może... mam... za... duże... wyma... gania – wyrzucam z siebie z trudem, musicie bowiem wiedzieć, że Tamara namówiła mnie na poranny jogging.

Stęskniona za jej towarzystwem nieopatrznie się zgodziłam i teraz, jak to było do przewidzenia, nie jestem w stanie dotrzymać jej kroku. Ostatnio bieganie stało się jej nowym hobby, ale na szczęście, ku mojej uldze, wciąż znajduje czas na gotowanie, w którym jest bezkonkurencyjna.

– Albo po prostu nie bywasz w odpowiednich miejscach – myśli na głos.

– Poddaję się. – Zginam się w pół, opierając dłonie na udach.

Ogólnie nie uznaję bezcelowych sprintów, co innego, gdy jest się ściganym, ale tak...

– To na pewno tymczasowe. – Tamara odwraca się i truchta w miejscu.

– Mówię o tej przebieżce – wyjaśniam, wciąż ciężko dysząc.
– Powinnaś kupić sobie psa, wiesz? Takiego, który lubi ruch
– dodaję, unosząc głowę.

– Och, nie wiem. – W jej głosie słychać wahanie. – Nie jestem pewna, jak zareagowałiby na siebie z Czarusiem.

Tami jest moją najlepszą przyjaciółką z dzieciństwa i dopiero niedawno wróciła do naszej miejscowości. Początkowo wahałam się, czy wtajemniczać ją w świat nadprzyrodzony, o którym dowiedziałam się w trakcie jej nieobecności, ale sprawa rozwiązała się sama, gdy na scenę wkroczył jej obecny sąsiad – wilkołak melancholik i stały klient pubu, w którym pracuję. Ta dwójka od razu przypadła sobie do gustu, a ich związek, ku mojemu zaskoczeniu, okazał się niezwykle udany.

– Spróbujemy wolniej, dobrze? – proponuje moja towarzyszka, a ja wyłącznie dla niej decyduję się na jeszcze jedną próbę.
– Skoro już mowa o Czarusiu, to może mogłabym umówić cię z którymś z jego kolegów? – Zerka na mnie z ukosa.

Z zaskoczenia biorę ogromny haust powietrza.

– O rany, Tami, ty też?! – jęczę z niedowierzaniem.

– A, mama znów cię swatała? – Domyśla się.

Kiwam głową, a ona zna mnie na tyle dobrze, by nie podejmować tematu.

– Może naprawdę jestem zbyt wybredna – mruczę samokrytycznie.

– Może po prostu masz pecha – odpowiada i ta wersja brzmi o niebo lepiej. – Jak już spotkasz tego jedyne, będziesz wiedzieć, że to on. U mnie tak było – dodaję ufnie.

– Żeby tylko zdążyła się zorientować, zanim zaczniesz zwiewać przed pajakami. – Wzdycham. – Słuchaj, a jakbym tak poczekała na ciebie na tej ławeczce...

– Jeszcze tylko jedna pętla, dasz radę. Bieganie jest zdrowe!
– rzuca z entuzjazmem.

Po raz kolejny przeklinam swój pomysł i postanawiam następnym razem umówić się z nią w kawiarni.

– Wesele?! – Razem z Jagną z osłupieniem wpatrujemy się w Ninę.

– Wesele – powtarza ze spokojem, notując coś w eleganckim, oprawionym w czerwoną skórę kalendarzu. – Nawet wilkołaki idą z duchem czasu.

– Ale czy wszyscy się pomieszczą? – dopytuje moja zmienniczka, zakładając za ucho pukiel sięgających karku, czarnych, kręconych włosów.

– To będzie kameralna uroczystość. Zresztą, wiecie, co się dzieje, gdy w jednym miejscu zgromadzi się zbyt wielu z nich naraz.

– Wiemy – przyznaję smętnie.

– No więc właśnie. – Z trzaskiem zamyka kalendarz. – No i z menu nie będzie problemu. Jak zwykle wszyscy będą jedli to, co przywódca.

Cóż, Joachim, nasz kucharz, powinien się ucieszyć.

Jagna niepewnie przestępuje z nogi na nogę.

– A gdzie zamierzają tańczyć? – pyta.

Ha, dobre pytanie. Jednak Nina i na nie ma odpowiedź.

– Przecież nie tutaj. Nie wspomniałam, że to będzie przyjęcie w plenerze, pod namiotem imprezowym?

Ja i druga kelnerka wymieniamy skonsternowane spojrzenia. To coś nowego.

– Pomysł Leona – dodaje z dumą siostrzenica Igora, bynajmniej mnie nie zaskakując, bo zdążyłam się tego domyślić.

Nie da się ukryć, że jej narzeczony wniósł do Luny powiew świeżości, bo nie boi się eksperymentować i póki co przynosi to rewelacyjne rezultaty. Co więcej, Nina wyraźnie przy nim rozkwitła i nie przypomina już tej wystraszonej dziewczyny, która nieco ponad rok temu stanęła na progu naszego pubu. Innymi słowy – udana z nich para.

– Potem przekażę wam szczegóły – podsumowuje wyżej wymieniona, odprawiając nas machnięciem dłoni, być może dlatego, że do pubu wchodzi właśnie hałaśliwa rodzina goblinów.

Jagna idzie zanieść im menu i wraca z zamyśloną miną.

– Ach, byłabym zapomniała! – dodaje niespodziewanie menedżerka.

Zaskoczone z powrotem przenosimy na nią wzrok.

– Zatrudniłam nowego pracownika.

– Naprawdę? – Nadstawiamy uszu.

Ciekawe, co to za jeden. Choć Lunę odwiedzają głównie istoty nadprzyrodzone, Igor, jej właściciel, zatrudnia w zasadzie wyłącznie ludzi – wyjątek zrobił jedynie dla półelfa Karela. Może i tym razem trafi się ktoś nietuzinkowy? Jednak nasza rozmówczyni ani myśli nas wtajemniczać, bo jedynie kiwa głową i znika na zapleczu. Cóż, pożyczmy, zobaczymy.

Jagna kręci głową i idzie obsłużyć gobliny, które właśnie zaczęły wyrywać sobie menu, jako że w międzyczasie grupa powiększyła się o dwie osoby i wyłożonych na stołach spisów potraw nie wystarczyło dla wszystkich. Dociera na miejsce, gdy osobnikowi z najbardziej odstającymi uszami udaje się w ramach reprimendy dzielić sąsiada po głowie.

– Co podać? – pyta moja współpracowniczka, surowo unosząc brwi.

Uszasty z niewinną miną chowa menu za plecy.

Uśmiecham się pod nosem i podchodzę do stolika zajętego przez czarodziejkę, zabijającą nudę przy pomocy minitornada z resztek ryżu, który został po risotto.

– Czy podać coś jeszcze? – pytam, zerkając na jej talerz.

Ziarenka opadają, wszystkie naraz, jakby wisiały na nitce, którą ktoś właśnie przeciął, a klientka unosi powieki o gęstych rzęsach.

– Czy od ostatniego razu wasze cappuccino choć trochę się poprawiło?

Odchrząkuję.

– Mogę dodać więcej cukru i śmietanki – proponuję, nie wdając się w zbędne wyjaśnienia.

W odpowiedzi ciężko wzdycha.

– Niech będzie – decyduje bez zapału.

Zabieram nakrycie i odstawiam je na zaplecze, a potem podejmuję próbę zabicia smaku naszej kawy. Ha, a gdyby tak dodać jeszcze bitą śmietanę? Sięgam po pojemnik i wówczas kątem oka dostrzegam, że tuż przy wejściu Jagna rozmawia ze szczupłym, niebieskookim, mniej więcej dwudziestoletnim brunetem. I to z dużym prawdopodobieństwem – człowiekiem! Pomyślałabym, że zabił i pyta o drogę, ale to się raczej nigdy nie zdarza, nie u nas. Moją ciekawość potęguje fakt, że moja współpracowniczka ewidentnie czuje się niepewnie. Odstawiam filiżankę i natychmiast spieszę koleżance na ratunek.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – rzucam uprzejmie w stronę nieznanego.

Ten w odpowiedzi uśmiecha się promiennie i wyciąga dłoń.

– Cześć, jestem Julian i mam tu pracować! – oświadcza.

– Ach tak. – Nieufnie mierzę go wzrokiem, ale nie podaję mu ręki; w Lunie ostrożności nigdy za wiele.

Uspokajająco kiwam Jagnie głową, po czym odprowadzam młodziaka do Niny, a gdy wracam, moja współpracowniczką z zaciętą miną przeciera menu szmatką.

– Coś mi się w nim nie podoba – mruczy pod nosem.

I wiem, że nie ma na myśli naszego spisu potraw. Wzruszam ramionami i kończę przygotowywać kawę dla czarodziejki. Chłopak jak chłopak. Wypada dać mu szansę, a potem się zobaczy.

Kwadrans później Nina tym razem oficjalnie przedstawia nam Juliana i pokrótce wprowadza go w arkana sztuki kelnerskiej. Nowy pracownik nie ukrywa, że nigdy do tej pory nie działał w branży gastronomicznej, ale zawsze o tym marzył.

– Hm. – To wszystko, co ma na ten temat do powiedzenia Jagna.

Menedżerka na odchodnym wręcza mu koszulkę firmową, a także egzemplarz menu do przestudiowania i umawia się z nim na jutro, po czym znów zamyka się w swoim kantorku. Reszta dnia mija spokojnie, nie licząc małej bójki przy barze.

Mój telefon jak zwykle odzyskuje zasięg dopiero na końcu parkingu, gdzie zaparkowałam hondę (elektronika ma to do siebie, że bardzo nie lubi magii, a Luna jest nią przesycona). Z reguły sprawdzam nieodebrane połączenia dopiero w mieszkaniu, ale tym razem mój telefon rozdzwania się, gdy tylko zatrząskuję drzwiami. Po ustawionej jako dzwonek melodii poznaję, że to moja mama i odruchowo przyciskam zieloną słuchawkę.

– Tak, słucham? – pytam, przymykając oczy i opierając głowę o zagłówek.

– Jesteś w domu? – Moja rodzicielka jakoś nie ma głowy do mojego grafiku, aczkolwiek na jej usprawiedliwienie muszę dodać, że bywa elastyczny.

– Będę za jakieś dwadzieścia minut.

– Och. Czy to nie niedorzeczne, że nie pozwalają ci odbierać połączeń w pracy? – stwierdza po raz chyba setny.

– Ma to swoje plusy – przyznaję ostrożnie.

– I jak tam ostatnia randka? – wypala.

O, widzicie? Oto jeden z nich.

– Beznadziejnie – przyznaję z satysfakcją.

W końcu od razu mówiłam, że tak będzie.

– Ojej. – W jej głosie pobrzmiewa zmartwienie. – Słuchaj, a może sympatia Tamary ma jakichś fajnych kolegów?

– Mamo! – jęczę. – Czy nie możemy o tym porozmawiać kiedy indziej? Tak szczerze mówiąc, teraz trochę się spieszę do domu.

– Dobrze, dobrze – rzuca markotnie. – Ale ja w innej pilnej sprawie. Bo widzisz, mam problem z włosami.

– Uhm – odpowiadam, ustawiając telefon na tryb głośnomówiący i zapinając pasy.

Moja mama uwielbia wszelkie zabiegi upiększające, a ostatnio wzięło ją na eksperymenty z fryzurą i efekty bywają różne, ale z reguły bardzo dalekie od zamierzonych.

– Czy mogłabyś znów skombinować mi tę ziołową odżywkę, która poratowała mnie poprzednim razem? W sumie dziwne, że nie ma jej w regularnej sprzedaży... – dodaje w zamyśleniu.

Odchrząkuję.

– To ekskluzywny wyrób. Mam do niego dostęp po znajomości.

– Tak, tak, rozumiem, co zrobić – przyznaje z pozorną troską, choć założy się, że w duchu tak naprawdę wcale nie żałuje, że korzysta z niego jako jedna z nielicznych.

Ech, czyli znów szykuje się wizyta u wiedźmy Zenobii.

– Załatwię to jak najszybciej – obiecuję.

– To dobrze. – Wzdycha z ulgą. – A dałoby radę to załatwić jeszcze w tym tygodniu?

– Postaram się.

– Świetnie, świetnie... – Po jej nieobecnym tonie poznaję, że myślami jest już gdzie indziej. – To kończę, bo już mi wyszła pierwsza warstwa lakieru, czas na drugą – dodaje i niespodziewanie się rozłącza.